

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK II WIELKOPOLSKA GRUDZIEŃ 1932 NR. 12 (15)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

NA PIERWSZYM ETAPIE

Piętnaście miesięcy temu rozesłaliśmy w świat po raz pierwszy „Wici Wielkopolskie".

Piętnaście miesięcy temu zaintonowaliśmy Pieśń o Krainie Wielkich Dolin.

Pisaliśmy wówczas:

„...Równe, szare dni wielkopolskie — oto są strofy, oto rytm naszej pieśni...

...Wtłoczeni między ciężkie żarna roboty, kroczymy wpatrzeni w brunatne skiby odwalanych lemieszem godzin...

...Niema w Dolinie naszej szczytów z których wyniosłości rozprężyć by można pierścień widnokręgu aż po najdalsze krańce...

...I niema głębin, w których odosobnieniu mrocznem zgłębić by można ukryty wieczysty sens codzienności...

...Więc jeśli przytłacza nas nazbyt niski klosz nieba, a monotonna równinność ziemi więzi, cóż nam począć?...

...Musimy sami stworzyć sobie szczyty i sami odnaleźć w sobie głębie!...

...Trud to jest nierównie większy, niż codzienne przeorywanie gleby..."

W imię miłości do naszej rodzinnej Doliny, spychanej zawsze do roli „warsztatu wytwarzającego ziarno", podjęliśmy trud, — jakże bardzo przerastający nasze siły. Wierzyliśmy jednak wówczas, że choć „mało nas w dolinie" to przecież:

„wzrośnie liczba nasza, a rozesłane przez nas W i c i wywołają szeroki odzew".

I istotnie... Na piętnaście dotąd wydanych zeszytów naszego miesięcznika złożyły się prace czterdziestu przeszło Autorów. Oto ich nazwiska: Zygmunt Wasilewski, Warszawa — Stanisław Helsztyński, Warszawa — Józef Birkenmajer, Warszawa — Michał Rusinek, Kraków — Tad. Pietrykowski, Toruń — Stefan Papée, Poznań — Juljan Stasiewski, Poznań — Aniela Koehlerówna, Poznań — Jan Spychalski, Poznań — Hanna Świeżawska, Poznań — Leon Bocheńek, Poznań — Nina Magierowa, Poznań — Z. Drwęska Doeringowa, Poznań — Allan Kosko, Poznań — Janusz Deresiewicz, Poznań — Edward Prądzyński



PUCK (drzeworyt) I. ZGAIŃSKI

Poznań — Zofja Beilmannówna, Bydgoszcz — Jan Piechocki, Bydgoszcz — Bronisław Szczebrzyc, Bydgoszcz — Jan Szalla, Bydgoszcz — Czesław Zgodziński, Bydgoszcz — Stefan Szmaj, Bydgoszcz — H. B. Kuminek, Bydgoszcz — Stanisław Równicki, Bydgoszcz — Teodor Tałuna, Września — Jan Szymański, Września — Alfred Jesionowski, Mikołów — Mieczysław Dereżyński, Szamotuły — S. Zgaiński, Szamotuły — Alfons Szyperski, Środa — Stanisław Pomykaj, Sroda — Wanda Polankiewiczówna, Chodzież — Antoni Harasiewicz, Chodzież — Juljan Szpunar, Leszno — Zofja Majewska, Pobiedziska — Adam Dytkiewicz, Czarnków — Barbara Marcinkowska, Strzałkowo — Jerzy Dostatni, Jarocin — Stanisław Waszak, Kruszwica — Jakób Wojciechowski, Barcin — Stanisław Czernik, Ostrzeszów.

Niezwykle charakterystyczny i nader wymowny jest powyższy indeks Współpracowników Wici W. Obok Autorów znanych i noszących nazwiska będące uznaną „marką" określonych artystycznych wartości, idą nowicjusze, przedstawiciele najmłodszego pokolenia pisarskiego. W falandze Wielkopolan — kroczą zgodnie reprezentanci innych dzielnic, kroczą bez chęci wywyższania się czy przewodzenia, ale z najszlachetniejszej pobudki spieszenia z pomocą i niesienia dobrej rady.

Tym ostatnim zwłaszcza, ślemy dziś, z okazji dotarcia do pierwszego etapu naszej drogi, najlepsze słowa serdecznej podzięki za ich piękną, potrzebną, a zupełnie bezinteresowną współpracę.

Bezinteresowność współpracy wszystkich bez wyjątku Współpracowników „Wici Wielkopolskich" (bezinteresowność pozwalająca w najgorszym okresie kryzysu gospodarczego utrzymać pismo) — jest wymownym dowodem, że na pracowitej glebie wielkopolskiej wykwitać mogą, wbrew złośliwym czy powierzchownym zaprzeczeniom, kwiaty czystego idealizmu. —

Piętnaście rozrzuconych po wszystkich zakątkach ziemi naszej zeszytów „Wici Wielkopolskich" — to jakby piętnaście strof Wielkiej Pieśni o tej ziemi.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że dotąd pieśń nasza brzmi jeszcze cicho i skromnie. Niemniej zdajemy sobie także sprawę z ważności tego radosnego faktu, że przecież pieśń nasza trwa, że rozbrzmiewa bez przerwy i że tężeje.

Tak jest! Tężeje — gdyż dociera coraz dalej, coraz więcej budzi ech, wywołuje odzewy w najgłuchszych, martwych rzekłbyś zakątkach i skupia coraz szersze koło ludzi żyjących ponad ideał warsztatu i powszedniego chleba.

Bilans dotychczasowej pracy naszej jest dodatni. Ten fakt krzepi naszą wiarę w wartość naszego czynu i wzmacnia wolę pokonywania trudności piętrzących się coraz liczniej na szlakach naszej dalszej drogi.

JÓZEF BIRKENMAJER:

Z POWODU WYDARZENIA Z DZIEĆMI POLSKIEMI W BERLINIE*1)

(Z CYKLU: „Z POZNANIA")

Zamieszczając niniejszem wiersz zaszczytnie znanego poety — przytaczamy sub linea w charakterze pewnego rodzaju komentarza doń, urywek z listu autora, odzwierciedlający serdeczne nastawienie uczuciowe przedstawiciela szlachetnie myślącej młodzi z byłego zaboru austrjackiego w stosunku do pamiętnych przejść Polaków z zaboru Pruskiego. Red.

W kościele cichość wielka i zbożne przejęcie — —
U stóp ołtarza klękła dziatek trzódka biała,
patrząc z miłością w Boga w świętym sakramencie,
który ich uszczęśliwi danią swego Ciała.
Cichość wielka... — modlitwy płyną w takiej ciszy
wysłane z głębin duszy — — z niewinnych usteczek
Sam anioł-stróż je niesie a Jezus usłyszy
błogosławiący trzódkę swych czystych owieczek...
Biedna gromadko!.. czekasz, kiedy cię dłoń księdza
Ciałem i Krwią najświętszą Chrystusa nakarmi...
Patrz! oto w kościół zbrojni wkroczyli żandarmi,
oto cię przemoc ludzka od Boga odpędza!...
Łkania wstrząsną kościołem na takie nieszczęście
i sam Chrystus zapłakał w swym małym namiocie
i rzekł z wyrzutem do tych, co srożyli pięście:
„Czemuż dziateczek do mnie dopuścić nie chcecie?"
— Chryste! Tyś kupców wygnał z solimskiej świątnicy
mówiąc: „Dom Boży zbójców czynicie jaskinią!"
I teraz ty pozwalasz, że ci rozbójnicy
Dom Twój nie jamą zbójców, lecz — — katownią czynią?
Niegdyś Ciało Twe Panie, chrześcijaninowi
dawało moc za krwawych dni prześladowania —
Dziś my boleśniej cierpim, męczennicy nowi,
Kiedy nam Sakramentów wróg nawet zabrania!
Myśmy Panie, samotni, swe serca sieroce
na Twem łonie złożyli w smętku i lamencie
ale wróg nawet Twoje rozrywa objęcie,
wydzierając nas z niego w złości się szamoce.

*1) R. 1914. Marzec.

.. Gościnność łamów „Wici" jest mi tem milsza, że jestem z Wielkopolską poniekąd związany. W r. 1914, podczas świąt Wielkanocnych, przejeżdżałem przez Poznań i Wrześnię do Strzałkowa, stamtąd zaś końmi do Słupcy, w pobliżu której w (Mieczownicy) spędziłem dwa tygodnie na kondycji. Była to pierwsza moja samodzielna podróż w życiu (byłem wtedy uczniem kl. VII. gimnazjalnej). Otóż plonem owej podróży, która wywarła na mnie ogromne wrażenie (pierwszy raz znalazłem się poza kordonem b. zaboru austrjackiego) był zbiorek utworów p. t. „Z Poznania", obejmujący sporą garstkę wierszy. Zbiorek ten podczas mojej długoletniej służby wojskowej (1915—1921) spoczywał w zapomnieniu na strychu mego krakowskiego mieszkania, to też został także „poszkodowany na wojnie" zębem nietyle czasu, ile myszy, które widocznie uważały, iż utwory te nie są tak niestrawne jakby na pierwszy rzut oka sądzić można było. Jeden z lepiej zachowanych rękopisów przesyłam „Wiciom". W zbiorku, o którym mowa, kilkakrotnie wspomniana jest Września. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakiego doznałem, gdym z okien wagonu zobaczył to miasto, na którego stacji kolejowej widniał jeszcze napis: „Wreschen"...

Warszawa — listopad 1932.

TADEUSZ PIETRYKOWSKI:

PISARZ NIEMIECKI CARL BUSSE JAKO REGJONALISTA WIELKOPOLSKI

Z pośród Niemców żyjących wśród nas przed wojną światową rzadko który pokochał ziemię naszą, która go żywiła, rzadko który zżył się z nami do tego stopnia, by umiał odczuć tętno życia polskiego, zrozumieć

dążenia i tęsknoty Wielkopolan. Nie znając ani historji polskiej ani stosunków naszych, przybysze niemieccy uważali autochtonów za ludzi gorszego gatunku a ziemia polska (którą nazywali „deutsche Ostmark") miała dla nich tylko o tyle znaczenie, o ile im dawała sute posady i łatwe zyski. Jeżeli zaś znalazł się między niemi jaki pisarz lub poeta, to rzadko poruszał tematy polskie, a gdy już obrał sobie jako tło powieści lub noweli stosunki polskie, to pisał tendencyjnie, w duchu nam nieprzyjaznym.

Chlubny wyjątek wśród tych pisarzy niemieckich, żyjących swego czasu wśród nas, stanowi mało znany lecz przez znawców literatury niemieckiej ceniony pisarz i poeta *Carl Busse*, autor kilku większych i mniejszych nowel i opowieści na tle życia Polaków wielkopolskich.

Urodził się w r. 1872 w Międzychodzie (Poznańskie) jako syn sekretarza sądowego. Do gimnazjum uczęszczał w Wągrówcu, gdzie ojciec jego uzyskał posadę przy sądzie. Kształcił się na uniwersytecie w Berlinie, gdzie też zaczął próbować swego pióra. Jego pierwszy zbiorek wierszy ukazał się w r. 1892 („Gedichte") i znalazł ogólne uznanie. W r. 1895 wydał następny tomik wierszy („Neue Gedichte") a w r. 1910 dalszy tom p. n. „Heilige Not". C. Busse zasłynął też jako nowelista. Z pośród jego licznych nowel i opowieści nas najwięcej zajmują te, które jako tło mają stosunki wielkopolskie. Wymienić należy zbiorki nowel p.t. „Die Schüller von Polajewo" (Cotta 1911 3. u. 4. Auflage) oraz „Im polnischen Wind" (Cotta 1906) i inne luźne opowiadania.

Zwłaszcza w zbiorku nowel „Im polnischen Wind" okazuje się Busse jako świetny nowelista, a przytem jako doskonały znawca ziemi wielkopolskiej oraz stosunków panujących wśród Polaków b. zaboru pruskiego. Zna on dobrze dzieje nasze, historję naszych powstań i walk niepodległościowych, należycie ocenia ich znaczenie dla psychy polskiej. Pisząc swe misterne nowele (p. n.: „Johann Sobieski", „Im polnischen Wind"), stara się wczuć w duszę Polaka niechętnie znoszącego obce panowanie nad sobą. Rozumiejąc nasze dążenia do wolności i niepodległości, jako Niemiec oddaje nam sprawiedliwość i bynajmniej nie potępia uczuć patrjotycznych swych bohaterów (n. p. Tadeusza Olczińskiego i Antoniego Szumana w noweli „Johann Sobieski"). Przedstawiając nawet egzaltowanych fanatyków (np. Tadeusza Olczińskiego uważającego się za króla Jana Sobieskiego), jest daleki od ośmieszania polskich uczuć narodowych. Przy ocenie stosunków narodowościowych staje Busse na takiej wyżynie objektywności, na jaką zdobyć się powinien prawdziwy pisarz i poeta.

Coprawda autor przy całym swym objektywiźmie i zrozumieniu duszy polskiej nie zapomina o tem, że jest Niemcem, lecz jego niemiecki punkt patrzenia na sprawy polskie nie razi, a jego sposób traktowania zagadnień drażliwych zdradza dużo umiaru i taktu. Zdaje on sobie też jasno sprawę z polskich dążeń niepodległościowych, wie, że Polacy nienawidzą Niemców, lecz nie bierze im tego za złe. Cechuje go rzadko u Niemców spotykane zrozumienie odrębności narodu polskiego oraz odczucie, że dążenia polskie nie mogą iść w parze z dążeniami niemieckiemi.

W jego nowelach o zabarwieniu polskiem występują prawie wyłącznie postacie o polskich nazwiskach, a naszkicowanie ich charakterów zdradza dużo sympatji autora dla Polaków. Nie szuka Busse wśród Polaków tylko charakterów ciemnych, by przez przeciwstawienie ich dodatnim charakterom Niemców wykazać wyższość narodu niemieckiego. Pisząc o Polakach autor prawie nigdy nie wprowadza do swych nowel Niemców i unika przedstawiania antagonizmów polsko-niemieckich. Jego najlepsze nowele „polskie" („Johann Sobieski" i „Im polnischen Wind") mające jako tło powstanie 63 r. są napisane z ciepłem i mogą wzbudzić sympatję czytelnika dla sprawy polskiej.

Akcja jego opowieści toczy się w Trzemesznie, Kucharach, Dziembowie i w wioskach polskich, których nazwy autor pisze poprawnie po polsku. (Nie używa formy niemieckiej Tremessen zamiast Trzemeszno). Busse zna też język polski, gdyż często używa słów polskich, przytacza tekst pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" itd.

Czytając nowele C. Bussego ma się wrażenie, że pochodzą one z pod pióra nie człowieka obcego nam duszą i sposobem myślenia, lecz pisarza nam bliskiego, rozumiejącego naszą duszę i nasz indywidualizm narodowy. Dla tego też C. Bussego zaliczyć można do pisarzy nam przyjaznych; zasługuje on też na miano wielkopolskiego pisarza regionalnego.

Stanisław Czernik:

DO STANISŁAWA HELSZTYŃSKIEGO

Wszak prawda, że więcej takich dróg,
wkoło których zdrenowany smug pól
kładzie się równo pod buraki?

Prawda, że więcej jest Haarlemu ról, —
tu, ówdzie wspomnienie eremu, lub
dworek, w którym gościł jakiś król,— lub
w strzępach kronik skryta
jedna z chlub!

Więc, jak kiedyś do Ujścia
kędyś z Białośliwia
Szosa wiodła przez Chodzież
autobus Twój
Niech Cię latem tak prosto
podróż uszczęśliwia
I wierszami się kładzie
w pergaminu zwój:—
Tu znajdziesz jedno słowo,
tu odczytasz napis,
Tu starta tajemnica przez chwilę
myśl trapi,
Aż wioska Cię szorstkiemi
rękami obłapi,
Taka jak podgostyńska:
„synu mój!"

JAKÓB WOJCIECHOWSKI:

„ODWIEDZINY STOLICY KUYAWSKI"

Drukując dosłownie opowiadanie znanego już dziś w całej Polsce literata ludowego Jakóba Wojciechowskiego z Nowca, pod Dolskiem, jesteśmy pierwsi, którzy idą po linji żądań językoznawców a zwłaszcza dialektologów. Nie zmieniamy w rękopisie nic, nie poprawiamy ani ortografji, ani interpunkcji, ani fonetyki jak to uczynili niefortunni wydawcy życiorysu Wojciechowskiego, co napiętnował w „Języku Polskim" prof. Nitsch, nie modernizujemy języka ludowego jak Ilustr. Kurjer Krakowski czy Boy-Żeleński (por książkę Wojciechowskiego p.t. Raz kiedyś a dziś, wydaną z przedmową Boya). Czytelnicy nasi mają tedy przed sobą pierwszą wierną fotografję języka i formy wielkopolskiego literata ludowego, mieszkającego obecnie w Barcinie, a pracującego w Kamieniołomach piechcińskich. Nie tylko dla językoznawcy — psychologa, ale i dla psychologa ścisłego i socjologa nie może być rzeczą obojętną, które n. p. wyrazy pisze autor wielkiemi a które małemi literami itd., o czem psychologowie poznańscy zapomnieli
(Red.)

Nie zwykłę zaproszenieoczymałem od W. P. Dr. Helsztyńskiego, aby zwiedzicStolicęKuyawską.Wybrałem się koleją Panstwową z Barcina przes Wapienno, Piechcin, te dwie miescowosci są to nieomal znane całemu Swiatu, bo tam stąd będzie wysułane Wapno nie tylko na naszą Polskę, ale nie omal na cały Swiat. Dali mijam Pakość, to miasteczko jest bardzo

daleko i szyroko znane spowodu tam stojący Kalwaryi; następna stacyia Koscielec, jest to tam wtych okolicach znane spowodu tych wielkiech majątkow koscielnych. Gdy miyam Rzeke Noteć, spoglądam na te tam urodzajne pola, okryte tam śrebnem zytem i tą złotą przynicą, która kryie nie omal całą Ziemie Kuyawską. Przybliża się Jnowrocław Pociąg juz dochodzi do dworca, ruch tam bardzo ożywiony. Spoglądam się na Tablice, skazjącą odjazdy, na ktory się dzisaj znajduje wiele pustego miesca, co ja tego ras kiedyś na żadnem dworcu nie zauwazyłem. Kupuyę w Księgarni dworcowy Kuyawiaka, aby się dowiedziec te najnowsze wiadomości. Siadam na Tramwaj, udaję się na miesce zaproszone, ktorę się znajdowało przy ulicy Torunski Nr 5. Ruch uliczny mnie nie wiele dziwi spoglądam się na te nowoczesnę postępki, przy slicznem ciepłem i miłem powietrzu okna podfierane, Radjo gosi mowy i muzykę. Wchodze na ulice Torunską, gdzie jest stacyja Taksówek i Autobusow, spoglądam na to sliczne ubranie zgromadzonych tam polskiech Oficerow, ktorzy obchodzieli wtem dniu uroczystość narodową i złozyli winiec poległem Patryotą, zpowstania wielkopolskiego. Wchodze do mieszkania Państwa Polskiech, teściów P. Dr. Helsztyńskiego, zgosiłem się i byłem bardzo mile przyjętą od cały Rodziny P. Dr. Helsztyńskiego i Teściów. W pokoju bardzo slicznem i ozdobionem obrazem narodowem dawniejszy Polski. Rospoczyni my rozmowę z P. Dr. H. na temat Literacki, ktora trwała przes doś dłuszą chwiele. Powyczerpanił tego tymatu przectawiłem P. Dr. H. pisma od naszych Barcińskiech obywateli, ktorzy wystusowali pismo przeciew ogoszonej przes P. Dr. H. książce p. t. „Na Pałukach“ (1931). Nie mogą się pogodzić nasi Barcinacy stem pismem, ze Barcinacy z Oficerem na czele podali tyły. P. Dr. H. przyzek mi, ze zbada dokładnie te sprawe i gdy nie polega na prawdzie, to będzie odwołana i zaznaczył mi, ze to były wyciągi spismow książki kapitana Jana Tomaszewskiego i mam naszem Barcinskiem obywatelą obznajomic, ze postwierdzenił prawdy będzie to odwołane wnastępnem wydaniu książki*). Pospolnym obiedzie oprowadził mnie P. Dr. H. po Stolicykuyawski. Zwiedzieli my ten sliczny Koscił, ktory nie dawno był strachem całego Jnowrocławia, ze się zupołnie zapadnie. Dali zwiedzieli my Pomnik W. P. Powstancow, na ktorym by złozony winec przes polskiech Oficerow, zktorego było mozna odczytac tego zywego ducha polskiego młodego pokolenia, wektorych jeszczy zyje duch tesz juz spoczywającech obok tego Pomnika, ktorych ilosc wynosi 45-ci.



Jakób Wojciechowski i Stan. Helsztyński

Dali zwiedzielismy Koscił staro zytny, ktory juz ma pozasobą przes 800 lat. Zdziwiła mnie ta sliczna rzezbia wtych starozytnych kamieniach, ktora przedstawiała dwuch Diabow, jednego dobrego Czowieka i dwa grobowce, znajduje się ta rzezbia wkamieniach zewnęcznych od strony połnocny. Wewnąc podziwiałem te starą budowe, ktora się tylko na okrągo wiąze. Dali zwiedzielismy tesz Koscił św. Mikołaja, wektorem ras kiedys rozmawiała Królowa Jadwiga do Krzyżakow, wdalszy naszy drodze zwiedzieli my Spital, wektorem znajduje się wiele chorych i pragną sobie rychłego uzdrowienia. Wdalszym ciągu zwiedzieli my Gimnasyją Panstwowe, ktora nosi nazwe Poety Jana Kasprowicza, ktory dostał te zasłego, ze spoczywa na węglowym kamienił jako duch wieczny, bo jego ciało pruchnieje, ale duch jego będzie przechodził zjednego pokolenia na drugie.

Udalimysię tą sliczną ulicą solankową na to cały polsce juz znane miesce kuracyne, to tak sliczne Jezioro, ktore ozdobia ten cały teryń. Taśliczna budowa tych domow kuracynych, te sliczne drzewa, ktore towarzyszą kazdemu przes roznicy, te sliczne ganki, ktore się ciągną do jednego kilometra. Ten wdzing kapeli wojskowy, ktory budzi ducha wewszystkich smutkach i chopotach Ta nowa oswiata Radio, ktora gosi jeden referat po drugiem. W tym ogrodzie chodzi wszystko wesołe twarze okazują zadowolenia. Urodne Panny jeszczy swoją urode powiększają przypomocy ty sliczny czerwony farby. Nie widac tam zadny biedy i nędzyizazdrości nie zmiarkowałem na zadnem kroku wszystko chodzi wesoło i zadozwolono.

Niestety musze powtozyc słowa, ktore ras kiedy juz mowiłem wnaszy Stolicy Warszawski. A oto dzisaj wStolicy Kujawski musze powtozyc te słowa. Ach, jak by to było slicznie, jak by się wszyscy ludzie tak mogli bawic jak ci tutaj? Ale niestety. Miałem tesz sposobnosc się zapoznac z P. Profesorem Jesionowskim, niestety czas na wiele rozmowy nam nie pozwolał; pospolnym zdjęcił z P. Dr. H. opuszieli my ten sliczny Ogrod Kuracyny.

Wtowarzystwie P. Dr. H. i P. Prof. J. udałem się na Dworzec i musiałem pożegnac tych wielce szanownych Panonów dla mnie tak zyczliwych.

Moje wrazenia: mamy my w Stolicy Kujawski dzisaj szkołe G. P., która nosi nazwe Jana Kasprowicza, zapewno jest to pierwszy Poeta, ktorego ziemia Kuyawska wydala, Syna Chopa małorolnygo i nie stety tak rychło się pozegnał stem swiatem, niewiem czy ja dobze sądze, bo zdaniem mojem było by to zapewno nie szkodliwie ani dla Państwa ani dla Społeczynstwa, gdyby ta skoła zrobiła początek i nauczała naszą modziez wtem duchu, ktory się do obecnych czasow naddaje.

Niestety na jednem miescu zgoda, jednosc, wesołosc, zabawa, Sklanka piwa, nuzyka, Radio, co oko zobaczy,

*) Mowa o sonecie Stanisława Helsztyńskiego p. t. „Barciniacy w r. 1919“, pomieszczonym w tomiku poezyj „Na Pałukach“ z cyklu „Nad Wartą, Notecią i Obrą“. Utwór, opierając się na raporcie dowódcy frontu nadnoteckiego w r. 1919, kpt. Tomaszewskiego, zarzuca kompanji barcińskiej odwrót przed Grenzschutzem, z oficerem Poczekajem na czele i kończy obraźliwą apostrofą: „Zarekwirować wozów rząd od gnoju, zbuntowaną czeredę wywieźć z linji boju!“ (Przypisek Redakcji).

P. JOS. STAUB:

JAK DZIECKO?

tłum. z niemieckiego Czesław Zgodziński

Jeśli mąż w cierpieniu srogiem
Nie powstrzymał gorzkich łez,
Które z serca jego płyną
Strumieniami poza kres,
Wtedy to zwykliśmy mówić:
„Tak jak dziecko płakał mąż“.
Czy w maleńkiem dziecka sercu
„Takiż“ ból nurtuje wciąż?...
Łzy dziecięce: krople wody,
Pierzchające niby mgła;
Łzy mężczyzny: żar płomienny,
Co jak wieki długo trwa.
Przeto raczej mówcie zawsze:
„I zapłakał tak jak mąż“.
Bo na całym bożym świecie
Któż tak gorzko płacze, któż?

co sobie kto zapragnie, wszystko ma doyspozycyi.

A na drugi stronie pomiędzy narodem nieswiadomem bieda nędza, troski, chopoty, niema zadny ochoty do zycia, niema dachu nad głową.

O ziemio Kuyawska, coś wydała Poete Jana Kasprowicza, zrob początek i wyona te roznice, ktora tak jest wielka pomiędzy jedną a drugą stroną!

Barcin, sierpień 1932.

A. SZYPERSKI:

KS. STANISŁAW KOZIEROWSKI

Z CYKLU: WYBITNI WIELKOPOLANIE

Rycina przedstawia najpracowitszego Wielkopolanina dni dzisiejszych, kanonika winnogórskiego, docenta nauk pomocniczych historji Uniw. Poznańsk., ks. St. Kozierowskiego. Syn sławnego Trzemeszna, ur. w r. 1874, uczeń tamtejszego gimnazjum, długoletni proboszcz w Skórzewie pod Poznaniem a od r. 1929 w Winnogórze pod Miłosławiem. Członek Akademji Umiej. w Krakowie, były redaktor Roczników Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, wicedyrektor Instytutu Zachodniosłowiańskiego. Zajmuje się głównie badaniem zachodniopolskich nazw miejscowości. Z tej dziedziny wydał monumentalne dzieło w siedmiu tomach, kopalnię materjału dla językoznawców i historyków. Obecnie pracuje nad tomem ósmym i dziewiątym. Ks. Kozierowski posiada wnikliwą intuicję naukową, która mu wielce pomaga do ścisłości badań, bo specjalnie lingwistą nie jest. Tym ciekawszy to uczony, uczony z zamiłowania, z pasji lub z jakiegoś benedyktyńskiego fanatyzmu. Przewertował już kilkaset a może tysięcy kodeksów, kronik, dokumentów, metryk i innych źródeł i powypisywał z nich wszystkie zapomniane i istniejące nazwy wsi, osad, pól, jezior, bagien, uroczysk, pustkowi i t. d. Zmartwychwstała w jego badaniach bujna przeszłość ziemi Polan, jej buńczuczne rycerstwo, rody magnackie, kmiotek średniowieczny, osadnik i sługa polski. Nie koniec na tem. Uczony winnogórski opracował jedenaście monografij wielkopolskich rodów rycerskich, Dzieje Poznania i Gostynia, obce rycerstwo w Wielkopolsce, oświetlił pierwotne osiedlenie pojezierza Gopła, Ziemi gnieźnieńskiej i Pałuk, Dorzecze Warty, Pogranicza śląskiego itd. Wydał rzecz o Ziemi gostyńskiej, średzkiej, a kończy pracę o Ziemi wrzesińskiej. Wespół z profesorem Uniw. Pozn. St. Pawłowskim przygotowuje obszerny atlas ziem zachodniosłowiańskich.



Ks. Stanisław Kozierowski

Ks. Kozierowski pracuje namiętnie, bez wytchnienia, od rana do wieczora. Jest znany szeroko zagranicą a u nas zdobywa coraz więcej uznania, wśród bardzo wymagających językoznawców zawodowych. (Rozwadowski, Brückner, Nitsch, Taszycki). Nie potrzeba dodawać, że stanowi chlubę nie tylko nauki polskiej, ale i duchowieństwa polskiego. Oby pracownia winnogórska ks. Kozierowskiego promieniowała chwałą nauki jak najdłużej, a czyn badacza o doniosłości także społecznej i politycznej zyskał uznanie i wdzięczność całej Polski.

M. PATECKI:

„WSPOMINKI ŻYCIOWE"

„Religja i narodowość" — „Zadanie Szkoły polskiej"

W ostrzeszowskim kościele ewangelickim odbywały się dwojakie nabożeństwa, o godz. 9 dla Polaków, o 11 dla niemców. Jak silnym liczbowo elementem byli Polacy, można się było przekonać, obserwując ich po wyjściu z kościoła na szosie ostrowskiej. Mieszkali przeważnie po wsiach, ale i w mieście ich nie brakło. Mówili między sobą tylko po polsku, śpiewali polskie pieśni z wielkich śpiewników, większych aniżeli nasz Dunin, które dla formatu nazywano „cegiełkami". Podczas pogrzebu można było słyszeć te same pieśni, co i u nas, np. Kto się w opiekę. Mieli opinję ludzi zaciętych, twardych, upartych, przytem pracowitych i uczciwych. Czuli się Polakami, aczkolwiek trudno osądzić, w jakim stopniu rozwiniętą u nich była przed przeszło 50 laty świadomość narodowa. Nie różniła się prawdopodobnie od świadomości narodowej wśród ludności katolickiej i dopiero Kulturkampf przyczynił się walnie do tego, że w szybkiem tempie pogłębiło się poczucie odrębności narodowej u katolików.

O panujących sentymentach narodowych wśród Polaków ewangelików świadczą następujące, zapamiętane fakta:

Wuj Jan, który miał skład towarów żelaza, cieszył się wielką sympatją. Po nabożeństwie przychodzili do niego i odbierali gazety polskie, jakie dla nich prenumerował. Między niemi była w kilkunastu egzemplarzach Gwiazda Cieszyńska i Przyjaciel Ludu.

Rząd pruski znalazł wśród duchowieństwa ewangelickiego gorliwych popleczników i wyznawców swych dążeń. Niktby się nie spodziewał, że już wówczas znaleźli się pastorzy, a takim był pastor ostrzeszowski Koniecki, Mazur z urodzenia, który nawoływali ludność do bojkotowania ludności katolickiej. Pewnego razu przychodzę do mej cioci posiadającej skład towarów kolonjalnych, i mówię, przytem się chytrze uśmiechając: Mówił nam dzisiaj ksiądz — tak nazywali pastora, — abyśmy kupowali tylko u swoich. My też to czynimy, bo wiemy, że pani „są" nasza, a nie niemka.

Najciekawsze zdarzenie miało miejsce w latach 90. ub. stulecia. Hasła antypolskie nie zatrzymały się także przed ludnością ewangelicko - polską. O wiele prędzej, aniżeli w szkołach katolickich, zaczęto germanizować młodzież polsko-ewangelicką i udzielać religji w języku niemieckim. Zdawało się, że sprawa nie napotka na opór i pójdzie gładko. Tymczasem rodzice polsko-ewangeliccy z Myji, Maryjki, Niedźwiedzic, Szklarki myśliwskiej, przygodzkiej i innych wiosek zaprotestowali przeciwko temu zarządzeniu jak jeden mąż, a było to kilka lat przed „Wrześnią". Wystosowali energiczne pismo do Berlina, oczywiście po polsku, w którem oświadczyli, że, jeżeli rząd nie zmieni swej taktyki i nie przywróci w szkołach polskiej nauki i polskiej religji, wszyscy wystąpią z kościoła ewangelickiego i przejdą na katolicyzm. Wystarczyło. Berlin zmiękł momentalnie i niezwłocznie zarządził żądane zmiany. Nauczycieli ewangelickich zaś zobowiązał do gorliwej nauki w języku polskim, przyznając im osobne renumeracje. Wytworzyła się wtedy w administracji pruskiej paradoksalna sytuacja. Tu wynagradzali specjalnie tych, którzy pielęgnowali polskość, tam zaś, u katolików, równocześnie tych, którzy ją tępili.

Byłoby błędem mniemać, że to natychmiastowe uwzględnienie życzeń ludności polsko-ewangelickiej wypłynęło z życzliwego ustosunkowania się władz pruskich do swych współwyznawców. Bynajmniej. Zmieniła się tylko taktyka, ale cel ostateczny — zagłada polskości — pozostał niezmieniony. Zabrano się do ewangelików polskich w sposób łagodny, podstępny, perfidny, natomiast względem katolików stosowano środki brutalne, gwałtowne, barbarzyńskie. Po kilku latach zabroniono ludności ewangelickiej śpiewać pieśni nabożne na drogach publicznych, rzekomo dla tego, że śpiew nie był takim, jakim być powinien. Później zniesiono osobne nabożeństwa polskie. Co tam jeszcze wyprawiano, Bogu wiadomo.

Będąc w pierwszych latach wskrzeszonej Niepodległości w mych stronach

rodzinnych, byłem także ciekawy dowiedzieć się, jak przystosowali się ci polacy-ewangelicy do nowopowstałych stosunków powojennych. Z ust osób najkompetentniejszych, bo takich, którzy z urzędu stali w ustawicznym kontakcie z ludem, dowiedziałem się ku niemałemu memu zdziwieniu, że poczucie wspólności plemiennej zamarło w nich zupełnie. Uważają się za niemców. Młodzież pełnoletnia optowała za niemcami i opuściła granice państwa. Pozostała młodsza generacja zniemczona. Językiem domowym stał się język niemiecki. Jest to dzieło bezpośredniej polityki eksterminacyjnej prusaka. Niewątpliwie. Ale proces wynarodowienia ludności wielotysięcznej dokonał się w tak nieprawdopodobnie szybkiem tempie, że mimowoli zapytujemy siebie, czy czasem prócz ciężkiej łapy pruskiej nie oddziaływały na lud jakieś inne jeszcze czynniki postronne, ułatwiające i przyspieszające przedzierzgnięcie Polaka na Niemca.

Otóż tak było istotnie. Przyczyn było kilka, a jedną z nich, bynajmniej nie podrzędną, stanowiły skutki kulturkampfu, skierowanego wprawdzie wyłącznie przeciw katolicyzmowi.

Pozostanie to niespożytą zasługą duchowieństwa wielkopolskiego z jego światłymi przewodnikami na czele w osobach ks. ks. arcybiskupów Dunina, Przyłuskiego, Ledóchowskiego, że przewidywało to, co nadeszło, i dlatego przygotowało na czas środki obrony w warunkach najwięcej zagrożonych tj. ludowych i rzemieślniczych. Wiedziano, że religja jest jedynem dobrem idealnem uznawanem i cenionem nadewszystko przez te właśnie warstwy. Z drugiej strony zdawano sobie dokładnie sprawę, że w odniesieniu do drugiego dobra idealnego — narodowości — stosunek tych warstw był albo zupełnie obojętny, albo też pozostawiał wiele do życzenia. Rozumowano więc w ten sposób: Jeżeli się uda zespolić oba pojęcia — religję i narodowość — w jedno, jeżeli się uda złączyć je i skuć silnie w jedną nierozerwalną całość, to wtedy zabór pruski może być o przyszłość spokojny i nie potrzebuje obawiać się wynarodowienia. Okazało się w skutkach, że takie postanowienie sprawy, aczkolwiek budzące pewne zastrzeżenia, było jedynie racjonalne, zwłaszcza wówczas, gdy jeszcze uświadomienie narodowe bardzo słabo było rozwinięte wśród mas szerokich.

Zanim wybuchł Kulturkampf utożsamienie niejako religji z narodowością posunęło się wprawdzie już znacznie naprzód, chociaż daleko jeszcze było do chwili, gdy całkowicie przeniknie umysły. Dokonało się to dopiero pod silnem wrażeniem przejawów kulturkampfu. Wśród gromów, walących straszliwie w podstawy narodowości, zrodziły się pseudo-synonimy: Katolik to polak, ewangelik to niemiec. Wyznanie poczęło decydować o przynależności plemiennej. To, co z jednej strony okazało się nieocenionym środkiem zbawczym, co skupiło i zjednoczyło wszystkich w jeden zwarty szereg, gotowy do największych poświęceń wimię zagrożonej narodowości, co z każdego domu polsko - katolickiego stworzyło niezwyciężony bastjon obronny, o który rozbijały się w puch wszystkie zakusy wroga, to samo pociągnęło za sobą z drugiej strony dla Polaków-ewangelików skutki najfatalniejsze.

Jednolity dotychczas w mych stronach rodzinnych front narodowościowy warstw ludowych załamuje się i rozszczepia na dwa odłamy. Katolicy zrywają stosunki z ewangelikami, uważając ich już za swoich. Ewangelicy zaś, widząc mosty ze współplemieńcami zerwane, lgną tem chętniej i silniej do swych pastorów, którzy ich wiodą prosto, jak osławiony hakatysta pastor Rohde w Ostrzeszowie, następnie Konieckiego, pełną parą w ramiona Germanji.

Jeżeli żywioł polski wyszedł z ciężkiej walki z prusakiem zwycięsko, jeżeli wyszedł z niej odrodzony, uświadomiony narodowo, jak nigdy przedtem, patrjotyczny we właściwem tego słowa znaczeniu, to nastąpiło to jedynie tylko dzięki wysuniętej na czoło sprawie wyznaniowej, dzięki katolicyzmowi. Polacy-ewangelicy wyszli z niewoli osłabieni, w wielkiej, nawet przerażającej mierze wynarodowieni.

Szkoła polska ma teraz tam głos. Oczekujemy, że spełni należycie swój obowiązek, że zbudzi z letargu tych, którym hydra pruska starała się wycisnąć piętno niemieckie, że pod jej wpływem odezwie się, narazie utajony, zew krwi i co było polskie, pomimo różnicy wyznania, znowu polskiem będzie i takiem już pozostanie na zawsze.

STANISŁAW RÓWNICKI:

GAZETA I DZIENNIKARZ

W Nr. 11-tym, „Wici" p. Janusz Deresiewicz wziął „Prasę pod prasę" i wycisnął dla pierwszej szereg głębokich uwag. Jego myśli zasadnicze streszczają się w paru zdaniach, które w całości poniżej powtarzamy:

„Jedną z kardynalnych przyczyn niskiego poziomu kultury naszego życia publicznego, to fatalna rola, jaką niestety w naszym bezruchu umysłowym odgrywa — prasa".

„Z otuchą patrzylibyśmy w przyszłość, gdyby jakaś siła tajemna wytrąciła dotychczasowym czytelnikom „Tajnych Detektywów" przerozmaitych czerwoniaków, partyjnych ramot — z rąk ich szpalty, a dała im wartościowe pisma literackie, naukowe, społeczne, poświęcone sztuce, ogólno-kulturalne itp."

„Czasby był otworzyć w redakcjach okna, dobrze przewietrzyć zatęchłe lokale i uwierzyć w jedno, że w redakcji musi być człowiek kwalifikowayy pod względem wykształcenia, talentu, no i etyki".

Pan J. D. jest więc zwolennikiem zawodowego wykształcenia dziennikarzy na specjalnych kursach i nawet propaguje śmiało:

„Dlaczego więc w ramach zapowiedzianego, czy poza ramami kursu (kurs dziennikarski zorganizowany w Poznaniu, przyp. red.) nie urządzić wykładów dokształcających dla piszących już i działających dziennikarzy; dlaczego nie zacząć z nimi nieraz od a, b, c, kunsztu pisarskiego, etyki, psychologji itd."

Ponieważ p. J. D. ma niewątpliwie 100% racji z punktu widzenia teorji, spróbujemy rzecz rozpatrzeć kolejno na przykładach:

Jeszcze na początku drugiej połowy XIX wieku prasa amerykańska była bardzo mała i biedna. Przybywający do kraju osadnik był bardzo niekulturalny. Lecz wydawcy amerykańscy nie opuścili rąk i postanowili zbliżyć swe pisma do ewentualnego, przyszłego czytelnika, który tymczasem nie umiał ani czytać, ani nie rozumiał po angielsku. Metoda była prosta. Gdy zdarzył się jakiś wypadek, morderstwo, duża kradzież, lub coś podobnego, podawano na pierwszej stronie pisma lokalnego szczegółowy opis z wywiadami z sąsiadem z 1-go piętra i ze sklepikarzem „z naprzeciwka". Zamieszczano liczne fotografje tych osób, względnie rysunki. W rezultacie zainteresowani kupowali odnośne numery pisma, kazali je sobie głośno odczytywać lub tłumaczyć. Złowieni na sensację wciągali się do czytelnictwa. Gdy upłynęło pół wieku stosowania tych metod „New Jork Times" miał ambicję, że poda pierwszy na całym świecie dokładną treść słynnego odkrycia Einsteina. Korespondent berliński tego pisma ułożył specjalny kod znaków algebraicznych. Gdy znakomity fizyk wygłosił wykład, w którym przedstawił owoce swych badań, podano jego treść do Nowego Jorku kablem, płacąc za depeszę 10 tysięcy dolarów. Z pośród 2 miljónów czytelników „New Jork Times-ów" może 2 tysiące matematyków i fizyków mogło zrozumieć teorję względności, ale pismo, podkreślam codzienne i przynoszące na pierwszej stronie opisy mordów lub wywiady z szefami band przemytniczych, na stronie X. dostarczyło im do rannej kawy niesłychanie skomplikowanych wywodów, które w Europie drukowały pisma fachowe miesiąc później.

Rygory wykształcania dla dziennikarzy — to postulat zupełnie na miejscu. Jeżeli uznamy za minimum ukończenie fakultetu uniwersyteckiego, odrzućmy od prawa zamieszczania swych wypocin w gazetach takich nieuków, jak np. Marjan Dąbrowski, naczelny redaktor „Ilustr. Kurjera Codz.", Wojciech Korfanty nacz. red. „Polonji", Roman Leitgeber, dyrektor wyd. „Kurjera Poznańskiegy", p. Lewandowski nacz. red. Prasy Polskiej w Warszawie (t. z. „czerwoniaki") itd. Jeżeli uznamy tylko maturę jako konieczny cenzus to odpadnie nam znów masa ludzi. Z tego tytułu Mussoliniemu np. będziemy musieli nakazać bezwzględne milczenie. On przecież niema nawet nędznej „jednoroki". Z polskich pisarzy nigdyby nie mogli umieścić jednego artykułu tacy jak n. p. Reymont. Nie miał bowiem biedaczysko matury!!

Jedyne wyjście z sytuacji — to „wykłady dokształc ające od a, b, c

kunsztu pisarskiego, etyki, psychologji itd. „Gdyby tak zastrzyknąć w porę trochę etyki Żeromskiemu, nie byłby napisał „Dziejów Grzechu". Nieboszczyk Sienkiewicz znów nie zachwycałby się nagością Eunice. Aż się w głowie mąci, ileby na tem zyskała kultura, a cóż dopiero dziennikarstwo, które jest młodszą i znalezioną na ulicy siostrą literatury.

Najbardziej przydadzą się jednak wykłady psychologji. Dziennikarz będzie wiedział, jak dobrać się do zamkniętej na siedem pieczęci duszy kucharki, aby zamiast „Tajnego Detektywa" zaczęła czytać „Wiadomości Literackie". Umiałby również redagować pismo poświęcone sztuce, któreby pochłaniała manikurzystka.

Niestety niema tymczasem wykształconych etycznie i psychologicznie dziennikarzy i każde pismo codzienne jest tylko zwierciadłem społeczeństwa. Odbija go zawsze wiernie w proporcji siedem morderstw na jeden artykuł o rozbrojeniu, ponieważ siedem kucharek przypada na jednego polityka kawiarnianego, który nigdy nie jest zupełnie pewny, kto jest królem Włoch: Mussolini, czy Alfons XIII. Tylko polscy wydawcy nie chcą o tem wiedzieć i dlatego nasza prasa jest tak biedna materjalnie i kulturalnie!

Prasa — zwierciadło życia — ma tylko wtedy wartość, gdy jest prześwietlona przez prawdziwy talent dziennikarza. A talent ten jest jako się wyżej rzekło, nieprawem dzieckiem, które ciotka znajduje na ulicy, aby mogło roznosić gazetę i zachęcać czytelników do kupna, bo „w jednej wannie znaleziono siedem trupów"!

Można wprawdzie wydawać gazetę z samemi morałami. Ale należy ją dawać darmo i ponadto trzeba wysłuchiwać narzekań, że papier jest zadrukowany...

Ach byłbym zapomniał! Pan J. D. zechce przyjąć do łaskawej wiadomości, że autor nin. artykułu ma trzy lata studjów na wydziale fizyko-matematycznym i tytuł magistra ekonomji, a pisuje artykuły z polityki zagranicznej i skłania głowę przed walorami dziennikarskiemi np. Clement Vautela, który również nie uczęszczał na organizowany w Poznaniu kurs dziennikarski, ani na żaden inny!

JERZY DOSTATNI:

BRACTWO ŚW. JÓZEFA W ŚNIECISKACH

PRZYCZYNKI DO HISTORJI BRACTW KOŚCIELNYCH

Wśród bractw kościelnych poczesne miejsce zajmuje Bractwo św. Józefa. Istnieje prawie przy każdym kościele parafjalnym. Wielką tradycję posiada to Bractwo w Śnieciskach (wieś w powiecie średzkim).

Założone zostało 21. listopada 1688 roku przez O. Baltazara, kaznodzieję Karmelitów Bosych z Bnina i O. Leonarda. Już przed założeniem Innocenty XI. nadał przywileje i odpusty i określił obowiązki członków. Protektorem został J. E. ks. kardynał Radziejowski, arcybiskup gnieźnieński, wraz z całą kapitułą gnieźnieńską, przewodniczącym wybrano Adama Naramowskiego, kasztelana w Ujściu i Pile, dalej czterech radców, kanclerza, skarbnika i dwóch marszałków. Proboszczem miejscowym był naówczas ks. Ludwik Bogurski.

Odpusty otrzymywano w dniu wstąpienia, 19. marca, 16. lipca, 15. października i w godzinę śmierci, następnie „Odpusty Siedm Lat y tyleż Quadragen" i „Odpusty Dni Sześciudziesiąt". Członek musiał być wzorem w życiu prywatnem, często komunikować się, modlić za Ojca św., za podwyższenie Kościoła, za uproszenie zgody i za wykorzenienie heretyków, dalej modlitwy szczególne w różnych okolicznościach i inne drobiazgowe przepisy.

Pierwszy spis członków z 19-go marca 1689 r. (w międzyczasie urządzono rekolekcje) obejmuje przeszło 60 nazwisk, nie licząc kapituły. Lista członków kończy się z rokiem 1837. W r. 1778 został członkiem arcyb. metrop. gniezn. Ostrowski, „Legatus Natus, Regni Poloniae et M. Ducatus Lituaniae Primas, Primusque princeps — cum toto Perangusto Capitulo Metropolitaneo Gnesnensi". Oprócz tych znakomitości mamy: kilkudziesięciu kanoników (Łowicz), generała wojsk królewskich i kawalera maltańskiego (Kalikst Poniński — 1778), kilkunastu kasztelanów, okoliczna szlachta, mieszczanie i chłopi. Bractwo sięga nawet do Wrocławia. Ścisły związek z Gnieznem tłumaczy się tem, że Śnieciska były własnością kapituły gn.

W książce Bractwa zapisano kilka cudów, które jednak przyjąć trzeba z zastrzeżeniem. Rozwój Bractwa szedł równolegle z wypadkami historycznemi (1812-14, 1830-32). Dzisiaj bardzo podupadło, choć ma dużą ilość członków. W czasie nabożeństwa 4 — 6 członków klęczy ze świecami przed ołtarzem, odmawia się modlitwy, urządza odpust w marcu, ale do świetnej przeszłości daleko.

— — — — — — — — —

LISTY Z REGJONÓW

Z POZNANIA

W kulturalnem życiu Poznania ostatnich tygodni, z wielu względów na czoło wysuwa się teatr, a to za sprawą jednego człowieka. Nie wierzycie państwo? Tak, jednego człowieka — Teofila Trzcińskiego. Nie myliliśmy się, gdy dowiedziawszy się o jego kontrakcie, a może kontakcie, z Poznaniem, wyraziliśmy naszą radość. Pisząc dzisiaj to pobieżne z natury rzeczy sprawozdanie, mamy przed sobą zapowiedzi jakie padły na początku z ust Teofila Trzcińskiego, a za sobą już cały szereg wystawionych lub przygotowanych w chwili gdy to daję do druku, sztuk teatralnych.

Siłą rzeczy na czoło scen Poznańskich wysuwa się obecnie tzw. teatr reprezentacyjny — **Teatr Polski**. Otwarcie sezonu w dniu 1. paźdz. br. utrwalone zostało wydaniem Jednodniówki poświęconej sprawom teatralnym Poznania p. t. **Wiadomości Teatralne**, mają one swoją stronę historyczną, dając retrospektywny rzut oka na historję teatru kończącego 20 lat swego istnienia pod kierownictwem dyr. Bolesława Szczurkiewicza wraz z Niną Mlodziejowską-Szczurkiewiczową, a z drugiej strony zawierają prospekt na najbliższą przyszłość, zapowiadając kilka nowych sztuk z tzw. wielkiego programu, a więc **L. H. Morstina „Dzika Pszczoła"**, **Szekspira „Wiele hałasu o nic"**, **Wyspiańskiego „Akropolis"**. Dla uzupełnienia dodać trzeba, że prócz tzw. wielkiego progr. Dyrekcja teatru dysponuje mniejszym programem, idąc tutaj na ustępstwa z tą „zdenerwowaną dzisiejszem życiem publicznością, która do teatru może przyjść tylko dla rozrywki, nie odróżniając go od kina, albo zgoła kabaretu", o tej części programu nie wspominamy nawet.

Sezon otwarty został **„Dziką pszczołą"**, wybór sztuki, reżyserja i gra, wszystko na miejscu. **„Wiele hałasu o nic"** wprowadziło nas w stary repertuar i pozwoliło poznać rękę reżysera, który w twór stary tchnął umiejętnie nowego ducha. Pokazanie Szaniawskiego **Fortepianu**, było uzasadnione chyba tem tylko, co stwierdził jeden z poznańskich krytyków: zapoznanie publiczności poznańskiej z nowemi polskiemi utworami dramatycznemi i z nową, polską, tego rodzaju literaturą. Swego rodzaju majstersztykiem było wystawienie średniowiecznego misterjum „Ktobądź — komedji o życiu i śmierci człowieka, smutnej i wesołej (w trzech sprawach)..." w spolszczeniu Jarosława Iwaszkiewicza. Dorobek sceniczny Teatru Polskiego z 2-ch miesięcy, nie licząc w tem **Akropolisu**, o którem będzie mowa w specjalnem sprawozdaniu z uroczystości ku czci Wyspiańskiego w Poznaniu, jest nadspodziewanie duży i nie należy wątpić, że rozmach inscenizatorski i reżyserski będzie utrzymany a może i podnoszony.

Teatr Nowy miał kilka gościnnych występów, jak M. Frenkla, a ostatnio, wystawił jedną z „polskich" sztuk Bruno Winawera „Poprostu truteń", gdzie jest mieszanina dobrego humoru, filozofji, matematyki, czyli w sumie — „komedja intelektualna".

W Teatrze Wielkim koncerty niedzielne, środowe i czwartkowe, naprzemian z operami i operetkami wypełniają program. Opera, najbardziej z obecnie pokrzywdzonych muz, ściąga nieraz komplety publiczności, gdy tymczasem operetka, cieszy się dużo mniejszem powodzeniem. Ciekawy to, ale i dodatni znak.

Komedja muzyczna, jest siedliskiem muzy wesołej, operetek, rewjo-operetek itp., starannie wystawianych.

Wystawy. W październiku br. w dawnym lokalu „Stowarzyszenia Artystów" otwartą

została wystawa, którą nazwano „Wystawą Siedmiu". Wystawiali: Czyżewski, Dołżycki, Elster, Lam, Potworowski, Krzyżański, i Taranczewski.

W Tow. Przyj. Sztuk Pięknych otwartą została w listopadzie nowa wystawa, m i. z kolekcją paryskich i tatrzańskich pejsaży Zofji Dzierzyńskiej-Rosińskiej (Michałowskiego, Nehringa).

W Muzeum Wlkp. trwa natomiast wystawa grafiki Leona Wyczółkowskiego, pozwalająca dopiero teraz objąć ogrom talentu mistrza.

Artysta - malarz p. Tadeusz Cybulski z Krakowa, wygłosił w październiku dwa ciekawe odczyty: **„Poprzez formę i kolor"** i **„Mistyka w spojrzeniu malarza"**.

Staraniem zespołu literackiego Promethidionu wygłosił 7. listopada br. redaktor **Zet'u p. Jerzy Braun**, rewelacyjny wykład: Hoene - Wroński a Polska współczesna (o nowy ład moralny w świecie cywilizowanym). P. Braun, wybitny znawca filozofji Wrońskiego, w jednym, krótkim stosunkowo wykładzie, wyłożył poglądy polityczno-społeczne Wrońskiego i skonfrontował je ze stanem Polski współczesnej. Więcej, doktrynę przez siebie podaną (a wyłożoną przez Wrońskiego), rozciągnął na cały świat, na społeczno - polityczne przejawy jego życia (o nowy ład moralny w świecie cywilizowanym). Dyskusja jaka wynikła po tym wykładzie, rozwinęła niektóre poglądy a autorowi dała sposobność do dania kilku zasadniczych wyjaśnień, dotyczących samej osoby Wrońskiego, czy stworzonego przez niego systematu. Z przyjemnością stwierdzamy, że akcja jaką Zet od niedawna prowadzi przeciw **„literaturze upadku"** i akcja jaką rozwija około podniesienia poziomu cywilizacji, wiara z jaką patrzy w przyszłość nie obalając przytem podstawowych zasad chrześcijańskich, głęboko je nawet akcentując, pogłębiając zagadnienia filozoficzne itd. itd. (trudno całą akcję w kilku słowach streścić), znajduje w nas gorących zwolenników. Być może, że wchodzimy w nowy okres. Ruch wydaje się głęboki i coraz szersze zataczający kręgi. **Janusz Deresiewicz.**

P. S. W kronice następnej zamieścimy sprawozdanie z uroczystości ku czci St. Wyspiańskiego z okazji 25 rocznicy śmierci poety w najważniejszych ośrodkach kulturalnych Wielkopolski.

RECENZJE
pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Tadeusz Pietrykowski:

Fr. Ksawery Tuczyński
wielkop. pisarz ludowy. Toruń 1932, str. 54.

Broszura niezmiernie cenna: dla treści i dla wzorowego opracowania źródłowego. Przedstawia wędrówkę życiową, twórczość literacką i bibljografję dzieł zapomnianego, lecz bardzo sympatycznego pisarza ludowego Fr. Ks. Tuczyńskiego, ur. w r. 1844 na Pałukach, w Jabłówku (pow. szubiński) Koleje życia Tuczyńskiego to w dużej mierze dramat porozbiorowy Wielkopolski, to ciężka walka o narodowość, mowę i wiarę ojców. Tuczyński stanowi symbol, pełen tragizmu i rozdarcia dusz czujących i myślących, a jego dzieła — to otucha, pokrzepienie, manifestacja tej wielkości, co drzemie w nieujarzmionym duchu narodu. Książkę czyta się jednym tchem, z coraz większem współczuciem dla człowieka, co tak — mimo olbrzymich zasług — nędznie skończył błogosławiony żywot. P. Pietrykowski zasługuje na wdzięczność społeczeństwa wielkopolskiego za wydobycie na światło dzienne przedwcześnie zapomnianego pisarza-społecznika. **A.S.**

Ziemia Kaliska
Mies. regjonalny. Kalisz. R. 1931. Nr. 4—12

Wychodzi od roku 1930 pismo pod powyższym tytułem w Kaliszu i ma na celu pracę nad kulturą i historją „regjonu" kaliskiego. „Ziemia Kaliska" to ośrodek dawnego województwa kaliskiego, wschodnia część właściwej Wielkopolski, a tylko na skutek podziałów zaborczych oddzielona od swej poznańskiej siostrzycy. Zachowała ona swoją odrębność, jakkolwiek w wielu dziedzinach jest w. poznańskiemu bliska, a dzisiaj po przejściu już granic rozbiorowych do historji, trzeba, aby się nią zainteresowała cała Wielkopolska. Dziś do własnych musimy wracać historycznych wspólnot i odnawiać je pod względem kulturalnym przedewszystkiem. Dłużej trwała przecież 800-letnia wspólna obu ziem historja, niż 125 lat jej podziału między dwa różne państwa. Co nalotem jest tych czasów zaborczych, to przypomnienie owych lat 800-set i dalsza praca wspólna zatrzeć może.

Charakter Ziemi Kaliskiej to zbiór naukowych opracowań dziejów i właściwości tej części kraju. Jak inne czasopisma, „Ziemia Kaliska" również walczy w chwili obecnej z trudnościami finansowemi i dlatego roczn. 1931 (Nr. 4—12) mógł się ukazać zbiorowo za 9 miesięcy dopiero w r. b.

Zawiera on przeważnie materjał odnoszący się do w. XIX, a więc G. Staszewskiego „Kaliski wysiłek zbrojny 1805—1813 (cz. IV.)" oraz „3. Maj 1831 w Kaliszu", obchodzony uroczyście w jedynym tym roku wolności zaboru rosyjskiego. O „Powstańcach kaliskich w poezji niemieckiej", sławionych wtedy przez demokratów-Niemców, mówi Z. Grot, materjały zaś do dziejów pułków kaliskich w r. 1831 daje Br. Gembarzewski. Z innych artykułów wymienić należy: wspomnienia o wybitnym Kaliszaninie rektorze A. Parczewskim (J. Radwan), o tajnem szkolnictwie polskiem w Kaliszu (F. Łączkowska), Wł. Kolabiński mówi o przytułku dla starców, K Stefański o teatrze i St. Małachowski-Łempicki o związkach tajnych w Kaliszu w l. 1819—1826. Wreszcie niżej podpisany daje fragment wspólnych dziejów województw poznańskiego i kaliskiego w okresie Rzeczpospolitej szlacheckiej odbywających swe sejmiki w Środzie, p. t. „Sejmiki wielkopolskie w Środzie w latach 1733—1763" cz. I. (Zarys tej rozpr. w „Wiciach" w num. 2 i 3-im r. bież.) Stolicą polityczną, siedzibą sejmików obu województw była przez całe lat 300 miasto Środa, (należące wtedy do woj. kaliskiego), co samo wskazuje już na ścisłe pokrewieństwo obu województw. Dziś ta sama unja historyczna odżyć może i musi, chociaż już inne są podziały administracyjne. Wielkopolska złożona z poznańskiego województwa i ziemi kaliskiej, była i jest zawsze jedną dzielnicą. **St. Pomykaj.**

Leon Białkowski:

Szkice z życia Wielkopolski w siedemnastym wieku
Poznań, Wielkopolska
Księgarnia Nakład. Karola Rzepeckiego, 1925 r, str. 126, 8°.

Mimo, że książka ta dość dawno wydana, nie źle będzie ją ogółowi czytającemu przypomnieć. Jak sam autor zresztą we wstępie pozwala się domyśleć, postawić ją można, co do rodzaju źródeł, wykorzystania ich i doboru wyłowionego (dosłownie) z nich materjału, — obok Łozińskiego: „Prawem i lewem" i innych. Niezależnie od wszelkich podobieństw, dobrze się stało, że Autor pracę swą ogłosił; słabą jej stroną jest oparcie się na nieco szczupłej przestrzeni czasu 1635 r. — 1559 r., choć niewątpliwie i ten okres pozwala na wysnucie pewnych wniosków, względnie na urobienie sobie poglądu na cały wiek XVII. Naprzód pokazuje nam Autor siedzibę szlachecką, i wprowadza nas do jej wnętrza. Daje „Sceny i obrazki z życia szlacheckiego". Pokazuje „Cienie i skazy w życiu rodzinnem" (tu pamiętać należy, że autor opiera się na tzw. Relationes Posnanienses, czyli na zeznaniach składanych przed urzędem starosty generalnego wielkopolskiego). Zestawia ówczesnego szlachcica i mieszczanina, podaje obrazy obyczajowe w rozdziale: W drodze do wieczności; pisze o listach; daje rozdziały z wojen szwedzkich: „Pod szwedzkim obuchem", „Na zgliszczach". I o „naszych" nie zapomina: „Żydzi w dawnej Wielkopolsce". Pracę wieńczy skorowidz obejmujący wzmiankowane w trakcie pracy osoby lub miejscowości. **(j. der.)**

W NASTĘPNYM ZESZYCIE

Alfonsa Szyperskiego:
Geografja Talentów Wielkopolskich

Zofji Beilmannówny:
Stoi jabłoń na Egipcie!

Marjana Turwida:
Pomnik czy Szafa?!

Dr. Jana Piechockiego:
Bydgoszcz w Pieśni

Edwarda Prądzyńskiego:
Ostrzeszów — miasto moich marzeń.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. — W Krakowie: Księgarnia D. E. Friedlein. — W Gdyni: M. Niemierkiewicz.

Redakcja: Poznań Osiedle Warszawskie Słupecka 7. Przedstawiciel redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od g. 4—5 (Wały Leszczyńskiego 6 N. D. A.)

Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057

